

Jak dobrze być babcią lub dziadkiem, jak dobrze mieć babcię i dziadka.

Pamiętam doskonale swoich dziadków - Jana i Agnieszkę, mieszkających we wsi Bogucin, niedaleko od Lublina. Zajmowali się przemiałem zboża na śrutę dla zwierząt, będąc właścicielami wiatraka typu koźlak. Dziadek spędzał całe dnie, a nawet i noce, na wiatraku. Babcia zajmowała się całą resztą. Wychowywała czwórkę dzieci, prowadziła gospodarstwo domowe, doglądała krówki i świnki oraz 15 kur.

Najbardziej zapamiętałem smaki różnych wiejskich potraw, które babcia pysznie potrafiła ugotować lub upiec. Wypiekała chleb w każdą sobotę w piecu opalonym drewnem, na liściach chrzanowych. To był smak wyborny, dostawałem zawsze pajdę pierwszą z brzegu wielkiego prostokątnego bochna, z zimnym mlekiem. Tego smaku nigdy nie zapomnę. W niedzielę zazwyczaj robiła pierogi z kaszą gryczaną, serem i miętą oraz kapustę z grochem. Choć w życiu dorosłym potrafię gotować, to smaku tych pierogów nigdy nie mogę osiągnąć, także smaku kapusty z grochem. Często jadałem u babci żur na świńskim ogonie z ziemniakami. Tego smaku też nigdy nie zapomnę. Kasza gryczana ze skwarkami, w wydaniu babci, jest nie do podrobienia w smaku. Najbardziej smakowała mi, suszona na buncie w lnianym woreczku, słonina. Miała żółte zabarwienie i ze swojskim chlebem smakowała znakomicie. Babcia kisiła w dużej beczce kapustę na zimę, a do niej wkładała podczas kiszenia jabłka. Wiosną miały smak co najmniej boski. Przypominam sobie także smak zwykłych klusek z serem swojskim i skwarkami z boczku. O plackach ziemniaczanych z gruszką nie będę wspominał, bo dostanę ślinotoku.

Nie sposób wymienić wszystkich specjałów, którymi się zajadałem w dzieciństwie. Biegałem do Babci dość często, mieszkałem w sąsiedniej wiosce Sługocin, oddalonej około kilometra od domostwa dziadków. Dziwię się teraz, że dziadkowie nigdy nie korzystali ze sklepu spożywczego. Wszystko mieli w zasięgu ręki. Od krówki - mleko i wszystko pochodne, ze świnki mięso, a od kurek jajka. Mąkę pozyskiwali z własnego przemiału. Niepotrzebne im do życia były hipermarkety, a ich przepyszne jadło wspominam do tej pory. Miło wspominam tamte dziecinne lata, kiedy żyli moi dziadkowie ze strony matki. Potrafili otaczać mnie jakimś miłym anielskim ciepłem, tak bardzo chętnie biegałem do nich. Nigdy takiego ciepła nie otrzymałem od bardzo zapracowanych rodziców. Nie mam im tego za złe, naprawdę ciężko pracowali na kawałek chleba, uprawiając niewielki kawałek ziemi, bez żadnych sprzętów rolniczych czy maszyn - w latach 50-tych ubiegłego stulecia. Dziadkowie zawsze znajdowali czas dla mnie, potrafili zainteresować mnie swoim życiem oraz uraczyć pysznym jedzeniem, którego składniki nie widziały sztucznych nawozów, chemii, opakowań plastikowych, ulepszczy smaku, itp...

Józef Wianowski